Nr. 25. Lwów, dnia 18. czerwca 1909. Rok XLII. Tom LXXVII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi
wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie 16 K., półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańsk. 20 m.
Dla członków Tow. gosp. opłacających
10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI:
DR. JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Jubileusz Dublańskiej Akademji.

W dniach 12. i 13. b. m. święciła Akademja rolnicza Dublańska swój 50-letni jubileusz.

Data nie zupełnie właściwa i ścisła, gdyż już w jesieni r. 1855 rozpoczęły się pierwsze wpisy, a w styczniu r. 1856 uroczyste poświęcenie i otwarcie zakładu. Inicjatorem powstania pierwszej w kraju szkoły gospodarstwa rolnego i pierwszym jej właścicielem było Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie.

Już w r. 1846 na podstawie referatu hr. Kazimierza Krasickiego uchwala Towarzystwo Gospodarskie na swem drugiem Walnem zgromadzeniu potrzebę założenia w pobliżu Lwowa wzorowego zakładu gospodarskiego.

Sprawę bierze w swe ręce ówczesny prezes Towarzystwa Leon ks. Sapieha. Życzliwej pomocy udziela Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski. Fachowym doradcą był prof. agronomji praktycznej w Grignon Maksymilian Żelkowski. W r. 1853 w listopadzie kupuje Towarzystwo na własność Dublany, a w r. 1856 w styczniu następuje otwarcie zakładu. Brak środków finansowych sprawia, że młoda instytucja chwieje się. Jej istnienie dalsze poważnie zagrożone. Ratują sytuację ks. Leon Sapieha i prywatna ofiarność osobista członków Towarzystwa, tak, że w r. 1859 byt szkoły zdaje się być chwilowo zapewnionym. Rzeczywiście, przy pomocy subwencji krajowej utrzymuje się nie tylko „Szkoła wyższa“, lecz w r. 1872 z inicjatywy ś. p. Antoniego Jabłonowskiego powstaje w Dublanach także „Szkoła parobków i dozorców gospodarskich“ zorganizowana przez Zygmunta Strusiewicza.

Za prezesury ks. Adama Sapiehy w r. 1877 w grudniu, obie szkoły przechodzą na własność kraju. Odbiera je w styczniu 1878 r. marszałek Ludwik hr. Wodzicki, uroczyście w posiadanie. W dwa lata później kraj zakupuje od Towarzystwa także folwark Dublany. Tak, że w roku obecnym święci Akademja równocześnie 20-letni jubileusz swego ukrajowienia.

W r. 1901 — na mocy uchwały Sejmowej, Wyższa szkoła rolnicza w Dublanach otrzymuje tytuł Akademji, przez co zapewnionem jej zostało stanowisko równorzędne z innymi tego rodzaju zakładami w państwie.

Od lat dwu dyrektorem Akademji jest członek Komitetu Tow. Gosp., prof. Józef Mikułowski - Pomorski.

Od chwili powstania Szkoły Dublańskiej wyszło z niej 1153 uczniów, którzy po wszystkich zakątkach ziem polskich roznieśli zdobytą w Dublanach wiedzę rolniczą, i stali się pionierami postępu w tej najważniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego.

W uroczystościach jubileuszowych w Dublanach wzięli udział imieniem kraju: Marszałek JE. dr. Stanisław hr. Badeni; imieniem Tow. Gospod. — prezes tegoż R. Dw. Kazimierz Laskowski, imieniem kuratorjum Eksc. Stanisław hr. Stadnicki.

Rezultatem zjazdów, które miały miejsce z okazji tego jubileuszu, jest powstanie „Zwiazku Dublańczyków“, którego zadaniem będzie nie tylko utrzymywanie towarzyskiej łączności, ale i szerzenie wiedzy rolniczej w całym kraju.

K. Abgarowicz.

Zuchtplan.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 23 „Rolnika"),

Przyznam się, że mnie daleko więcej, niż podział na dwa rejony niepokoi trzeci punkt „planu hodowlanego" br. Enisa, który brzmi: „610 ogierów orjentalnych, lipicańskich koników (?), hucułów, częściowo do wynajmu, prywatnej hodowli, jako też dla stacji ogierów".

W następnym numerze są bliższe objaśnienia do tego lapidarnego tekstu. Otóż objaśnienia co do koni orjentalnych czystej krwi, zadowalniają mnie najzupełniej. Co do halblutu, pozostawiają dużo do życzenia... Ustęp ten brzmi w tekscie: „Wogóle ogiery pół krwi orjentalne mają o ile możności posiadać te cechy, które są właściwe ogierom ze starannej hodowli rodowej ogiera z Radauz, a więc: typ, szlachetność, głębię, prawidłowe ustawienie, jako też suchość, przy niezbyt wysokim wzroście (nie więcej, jak 166 ctm.); kłaść należy naturalnie specjalny nacisk na właściwy tej rasie wydatny i piękny chód".

Co tu w oczy bije?

Widocznem jest, jak na dłoni, że tak jak dotychczas postanowił rząd oprzeć całą wagę hodowli pół krwi na halblucie radowieckim.

Jaką rolę w naszej praktyce hodowlanej odegrał koń pół krwi orjentalnej (?!!) z Radowiec? O tem wszyscy wiemy niestety doskonale... Morze atramentu wypisaliśmy o tem pp. Ostoia-Ostaszewski, (w swoim czasie) Józef Krzysztofowicz i niżej podpisany; tuziny piór postrzępiliśmy w tej materji... na próżno...

Teraz w Radowcach mają zajść znaczne zmiany na lepsze, ale o nich napiszę poniżej, przedtem muszę zrobić bilans hodowli krajowej w zakresie możliwości dostarczenia halbluta orjentalnego.

W żadnym dziale nie upadliśmy tak nizko.

Takie znakomite stada, dostarczające najświetniejszych ogierów pół krwi arabskiej (jak dawniej całkiem słusznie zwano: „koni polskich"), jak Leopolda Trzeciaka, Wasilewskiego Cikoskich, Suchodolskich i wielu, wielu innych drobniejszych hodowców znikły zupełnie z widowni. Rozdrobiły się, rozeszły po folwarkach i utonęły w krzyżowaniach to z angielskimi końmi, to z radowieckimi, w każdym razie, typ zupełnie zatraciły i odkopywać te szczątki, aby przez selekcję z tego coś wytworzyć, nie opłaci się zupełnie. Jedyne stado tego typu, jakie znam, to hodowla w Bucniowie p. Teodora Serwatowskiego, ale już i tam zagląda od czasu do czasu folblut angielski, przewagę jednak zawsze mają ogiery arabskie.

To samo, co z klaczami wyżej wymienionych stadnin lepszych, stało się i z ogółem hodowli folwarcznych, które przed laty czterdziestu mogły były dać materjał na kilkanaście doskonałych stad pół krwi arabskiej.

Fala angielsko-radowiecka zalała i te hodowle doszczętnie.

Od hodowli więc krajowej niewiele możemy się spodziewać... Chcąc coś racjonalnego w tym zakresie uczynić, musielibyśmy materjał żeński sprowadzić z sąsiednich prowincji z Podola, Wołynia i Ukrainy, gdzie jeszcze dużo klaczy tego typu niezanieczyszczonych obcą krwią, znaleźć można.

Dodać tu muszę, że przymieszkę niezbyt silną folbluta angielskiego, nie uważam za szkodliwą i tę można łatwo wyeliminować w dwu, trzech pokoleniach, a pewne pozostałości w formach, czy w temperamencie tylko na korzyść nowej kreacji wyjść mogą. Najbardziej zgodliwą jest przymieszka normanda przez radauzera, a tej w Galicji pełno.

Stado w Bucniowie daje rok rocznie kilkanaście remont, z pośród których większa część pół krwi byłaby doskonałymi ogierami dla chłopskiej hodowli. Niestety grymasy przy zakupnie ogierów zniechęciły zasłużonego hodowcę zupełnie, do hodowania ogierów na sprzedaż.

Skończywszy w ten sposób z przeglądem tego, czego się spodziewać możemy po krajowej hodowli, przystąpię do Radowiec.

Z listu prywatnego, pochodzącego ze sfer blizko położonych kierownictwu państwowej hodowli, dowiedziałem się o rzeczach, które, jak będą prawidłowo wyko-

Powstanie ptaka według legend i podań.

(E. P..n).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 21. „Rolnika".)

U niektórych ludów istnieją podania, według których ptak powstał z człowieka, zaś opowieści o metamorfozach są bardzo liczne: śpiewak n. p. bardzo często występuje pod postacią łabędzia lub słowika. Pewien indyjski szczep wierzy, że kruka urodziła kobieta, połknąwszy kamień. Piekarz, mąką ubielony, zmieniony bywa w kukułkę; kobieta o rudych włosach występuje w szwedzkich opowieściach jako szpak; mieszkańcy Kolumbji twierdzą, że szpak jest potomkiem człowieka noszącego niebieski płaszcz i używającego daleko i szeroko sławy niepoprawnego złodzieja. U innych ludów tłómaczą w ten sam sposób powstanie kruka i sroki. Historja stworzenia, biorąc pod uwagę te podania, nie zapomina jednak i o względach historycznych i anatomicznych. Przyznaje, że ptak jest potomkiem człowieka, ponieważ jest również istotą dwunożną. Tego rodzaju pojęcia o pokrewieństwie ptaka i człowieka w fantazji ludu często i wybitnie się powtarzają. Wyobraża on sobie te skrzydlate istoty jako „nieudanych" ludzi. W *Vedzie* czytamy: „Gdy Prajapati (ojciec stworzenia) pierwsze istoty na ziemię zesłał, zdegenerowały one i powstały z nich ptaki" (Globus t. 79, str. 358). Podobne pojęcie rozwoju przedstawionego jako degeneracja, istnieje u Indjan zamieszkujących Kolumbję. Wierzą oni, że ludzie rozgniewali Stwórcę, zamienił więc ich On w ptaki, zabiwszy ich poprzednio i w barwne kolory pomalowawszy.

Również jednak liczne są podania o powstaniu ptaka ze zwierzęcia, jak te, które mówią o rozwoju jego z ludzkiej postaci, a istnieją one zarówno u ludów azjatyckich jak europejskich, równie rozpowszechnione były w wiekach średnich jak dzisiaj. W formie najbardziej prymitywnej odnajdujemy je u czerwonoskórych w Kolumbji. U nich to istnieje podanie, że raz zwierzęta po długim łańcuchu wstąpiły do nieba; gdy były już u celu, łańcuch się zerwał i nie mogły na ziemię wrócić. Jakżeż sobie poradziły? Oto powyrywały pióra najwyższemu bogu, mającemu postać orła, poprzypinały je sobie i z ich pomocą dostały się na ziemię. Te, które więcej piór zdobyły pozostały ptakami, a zwierzę, mające ich najwięcej, zostało zmienione w orła. (dr. Boas). Wiele innych ludów ma podobne wierzenia o powstaniu ptaka; niektóre wyprowadzają ich istnienie z płazów lub ryb, co dało początek historji o degeneracji.

W dawnych czasach kościół bezwiednie przyczynił się do rozpowszechnienia tych podań. Wiele wieków doktorowie Kościoła starali się wyszukać związek ptaków z zimnokrwistymi mieszkańcami wód. Można się o tem przekonać, czytając niektórych pisarzy kościelnych („Kosmos" t. 8, str. 423). Bazyli Wielki daje o tem pewne pojęcie gdy mówi: „Ryby latają po gęstszym elemencie, ptaki pływają w rzadszym". Św. Ambroży uważa ptaki pływające za bliżej spokrewnione z rybami niż z ciepło-krwistemi zwierzętami, i rozpowszechnia to powinowactwo na wszystkie ptaki, twierdząc, że lot ich przypomina pływanie. Jeszcze bardziej znaczące powiedzenia o amfibicznej naturze ptaków znajdujemy u historjografa kościelnego Sokratesa (ur. w r. 380), w łacińskiej historji Klaudjusza Marjusza Wiktora (um. w r. 450) w życiorysie św. Odona (um. w r. 941). Rupert von Deutz (um. w r. 1135) jako dowód rybiej natury ptaków podaje, że na kilka dni w wodzie zanurzone, jak ryby żyć w niej potrafią. Abe-

nane, to mogą skierować chów koni w Galicji na zupełnie inne, a lepsze tory.

Mianowicie przeprowadzono nowe sklasyfikowanie klaczy w Radowcach i podział na zupełnie oddzielne stadniny o jednolitym typie, a mianowicie: 1. Stado pół krwi angielskiej ciężkiego kalibru. 2. Stado pół krwi lekkiego kalibru. 3. Stado orjentalne pełnej krwi i, o ile możności do pełnej krwi zbliżone. 4. Stado orjentalne pół krwi. 5. Stado huculskie. 6. W tej grupie zebrano wszystko, co ma jakąś wartość, a w powyższych grupach pomieścić się nie mogło.

Celem podniesienia i odświeżenia krwi w stadzie Nr. 2 sprowadzono 30 klaczy, (domniemanie) czystej krwi ze stadnin w Sławucie, Antoninach i Bobolnie.

Do tych bądź co bądź bardzo ważnych zmian w praktyce, dołączyć mają pogłębienie teoretyczne pod postacią wydawnictwa źródłowego „księgi rodowodowej stadniny w Radowcach", w której mają być wymienione wszystkie klacze radowieckie aż do czasów założenia stadniny, a to w tym celu, aby hodowca, biorący ogiera radowieckiego wiedział napewno, z czem ma do czynienia i jaką dozę przymieszki zimnej krwi ogier w swych żyłach posiada.

Ze zmian tych trzy punkty nas obchodzić mogą, a mianowicie: założenie, a raczej wydzielenie z ogólnej stadniny radowieckiej dwóch odrębnych stadnin Nr. 2. i Nr. 3, bo tylko te dwa oddziały mogą przypuszczalnie dać użytecznego dla Galicji reproduktora i urządzenie księgi rodowodowej, bo ona może przezornego hodowcę ochronić od przykrych niespodzianek, na które bywał obecnie narażony, biorąc dobrego nawet na oko ogiera z Radowiec.

Do zmian przeprowadzonych przez zarząd stad z mej strony dodałbym jeszcze następujące:

1) Przy stadzie Nr. 2 w Radowcach założyłbym oddział (grupę) galicyjski, w którymbym się starał zebrać klacze pół krwi galicyjskie z najlepszych rodów galicyjskich. Które to są rody to wiemy, w „księdze stad" p. Ostoi-Ostaszewskiego wymieniono wszystkie te rody, które odznaczyły się na publicznych torach. Z klaczy tych, po najlepszych ogierach angielskich, jakimi państwo rozporządzać może, chowałbym halbluty i te trzylatkami rozdawał oficerom zajmującym się sportem, aby je wypróbowano i po udanej próbie wcielałbym klacze do stada, a ogiery używałbym jako ogiery stadne dla Galicji. Droga dość kosztowna, ale napewno lepsza i w skutki obfitsza niż sprowadzanie drugiej i trzeciej klaczy obcych folblutów do kraju.

2. Przy stadzie Nr. 3 założyć musi się absolutnie oddział imienia hr. Dzieduszyckich, stadninę z kilkunastu klaczy czystej arabskiej krwi, w ktorejby były zgromadzone wyłącznie klacze pochodzenia w prostej linji, z trzech sprowadzonych przez Juljusza hr. Dzieduszyckiego klaczy arabskich, a to S a h a r y, G a z e l i i M l e d b y... Obecnie jest ten szczęśliwy czas, że w czterech stadach, Jezupolu, Jabłonowie, Taurowie i Pełkiniach takie klacze zakupić można, bo rozrodziły się dość znacznie. Klacze te, nie skąpiąc wydatków, pokrywać najdoskonalszymi ogierami, jakie tylko państwo ma do rozporządzenia, a produkta rodzaju męskiego tego oddziału używać jako reproduktorów do szlachetnych stadnin orjentalnych w Galicji... Taki pokrewny szczep, odświeżany ciągle przez ogiery przymieszką krwi obcej, ale najlepszej może stać się długoletniem źródłem podniesienia i uszlachetnienia krwi dla wszystkich stad orjentalnych we wschodniej Galicji... A nawet ogiery takie od czasu do czasu z doskonałym skutkiem użyte być mogą i w stadach pół krwi angielskiej...

(Dok. nast.)

Józef Krzysztofowicz.

O planie chowu koni w Galicji.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 23. „Rolnika").

Co to znaczy, żeby ogiery okazały się odporne? To znaczy, aby wytrzymały wymagania stawiane im w Drohowyżu, bo jeżeli na wyścigach porwały nogi i wychudły, to nie można tego jeszcze nazwać zniszczeniem, a w Drohowyżu znam jedyny fakt świadczący o odpor-

---

lard twierdzi, że ptaki pływające mające palce u nóg błoną połączone, mogą być w post spożywane zarówno jak ryby. Anastazjusz Synaita uważa przepiórkę za rodzącą się w morzu. Jeszcze wyraźniej o pokrewieństwie ptaków i ryb mówi Martini w swem dziele: „Novus Atlas sinensis" w opisie Chin: „żyje tu cud natury, ptak zwany „Hoangcieyn" czyli „ryba szafranowa", który nie jest ani ptakiem, ani rybą, ale jednem i drugiem. W lecie jako ptak szafranowego koloru żyje w górach, ale gdy jesień nadejdzie zmienia się w rybę i żyje w morzu. Mieszkańcy twierdzą, że ma wyborny smak".

Znikanie na zimę ptaków wędrownych, zarówno jak ukazywanie się wędrownych ryb dało powód do podań o istnieniu rybo-ptaków. Najliczniejsze legendy tego rodzaju istnieją we wschodniej Azji.

Przejdziemy teraz do innego działu historji powstania ptaka, mianowicie do podań o jego rozwoju z roślin: „W Saksonji ładne dziewczęta na drzewach rosną" mówi ludowe przysłowie. Słuszniej możnaby powiedzieć „ptaki na drzewach rosną" ; mniejby to na żart wyglądało. Bardzo rozpowszechnionem jest podanie, że są drzewa, których kwiaty i liście stają się ptakami. Wiele legend tego rodzaju istnieje w Chinach, w Indjach, wogóle na wschodzie.

Ludy, zamieszkujące południową Amerykę, wierzą, że ptaki powstały z gałęzi drzewa i kawałków kory, które jakaś istota jeszcze przed istnieniem zwierząt, wokoło siebie porozrzucała. („Globus" t. 46, str. 25). Dość naturalnem jest, że w prymitywnych pojęciach dzieci natury, ptak powstawał z drzewa, które jest głównem jego mieszkaniem. Trudno im było powziąć wyobrażenie o stworzeniu świata z niczego, było to zbyt niezrozumiałe dla ich umysłów i łatwiej im było uwierzyć w przemianę jednej istoty w drugą lub tej materji w inną. Ale nawet w późniejszych czasach u ludów, mających już nawet pojęcie o naukach przyrodniczych, bajki były uważane za prawdę potwierdzaną nawet przez uczonych. Rodzenie się ptaka z roślin, wyrastanie jego z drzewa, było rzeczą za fakt uznawaną przez kilka wieków. Oto co pisze Sebastjan Münster w r. 1569 w swym opisie świata:

„W Szkocji istnieją drzewa, które mają pączki; te, gdy czas nadejdzie, spadają i powstają z nich żywe ptaki. Najwięcej tych drzew istnieje na wyspie Parnery niedaleko Szkocji. O tych „gęsiach drzewnych" pisze także Saxo Gramaticus, nie myślcie więc, że ja to wymyśliłem".

Są i ryciny z tych czasów, które owe bajki ilustrowały. Widzimy na nich drzewa nad brzegiem wody rosnące, obrośnięte torebkami owocowemi, w których zamiast owocu znajdują się ptaszki. Jedne wychylają się z nich dopiero, inne pływają już wesoło po wodzie.

Bajka o gęsiach drzewnych rozpowszechniła się bardzo i zainteresowała nawet koła duchowne. Bo gdyby udowodniono, że gęsi należą do świata roślinnego, mogłyby one być spożywane w dni postne, co wielu ludziom ogromnie się podobało. Ernest Krause twierdzi, że często przykazania kościelne o postach łamano, dając za powód, iż gęsi należą do roślin („Kosmos" t. 8 str. 426). Jakkolwiek niektórzy księża w bajkę tę wierzyli, duchowieństwo uważało takie obchodzenie przykazań za grzeszne. Tomasz z Cantipré wspomina, iż na soborze lateraneńskim Papież Inocenty III zabronił jedzenia gęsi w dni postne.

Długo jednak utrzymało się przekonanie o istnieniu ptaków drzewnych; wielu uczonych wspomina o nich w swych dziełach, a za miejsce ich pobytu uważają cza-

ności, już po wykazaniu jej na arenie, a to ten jak *Pfeil'a* złapano na lasso za pęcinę i wleczono go do stajni. I ten koń miał pomimo tego normalne pęciny — jedynie małe zgrubienia nad kopytami. O innych *Leistungen* już w samem Drohowyżu nigdy nie słyszałem. Cóż znaczy żądanie jeszcze dowodów odporności po daniu tych dowodów na arenie. Chyba *Fensterparada!* Dalej, co znaczy być pięknym przez samą prawidłowość budowy??? Koń może być zużytym na nogach (bo zdrowie powinno być nietknięte, o tem jednak planodawca nie wspomina), a pomimo tego bardzo pięknym. Koń może być licho zbudowanym, a bardzo pięknym w ogólnem znaczeniu tego słowa. Ta piękność, która z dobrej budowy wynika, ta leży w takich regionach wiedzy, że jest nie dla każdego przystępną i wątpię, żeby w planie o niej była mowa. Ale ostatnie twierdzenie — to korona wszystkiego. Ponieważ ta rasa ustalona stale i silnie się przebija, należy tem bardziej być ostrożnym w doborze ogierów pełnej krwi jeżeli się chce chować dobre konie pół krwi. To już trzeba doprawdy wierzyć w dziedziczność osobnika, a nie rasy, aby coś podobnego twierdzić.

Jest to największy lapsus w całym tym elaboracie. Bo, że się koń pełnej krwi najsilniej przebija, to nie swą indywidualnością, ale szeregiem swych znakomitych przodków. Chodzi jedynie o styczność krwi, jaką w klaczy znajdzie, a łoszę na pewno dostanie znamiona tej krwi, na jaką ta stycznia się znalazła. Łosząt podobnych do ojców pełnej krwi angielskiej nigdy nie widziałem, ani w chowie Follblutów, ani koni półkrwi. Natomiast prawie zawsze łoszę rodzi się podobne do przodków, których krew się w rodzicach znalazła.

Naturalnie, że tego prawa przyrody, jeżeli go się nie poznało z Darwina w ogólności, a z Bruce-Lovego w szczególności, nie można zaobserwować ani w Radowcach, ani w Piber, ani na stacji ogierów. Bo gdzie się najróżnorodniejsza krew złożyła na najrozmaitsze matki, jak n. p. w Radowcach, gdzie pokrzyżowano bez pamięci krew węgierską, besarabską, włoską, arabską, normandzką, krew Noniusów i innych omnibusów — tam każdy ogier pełnej krwi ma bardzo łatwe pole popisu, tam źrebięta wszystkie będą do niego podobne z powierzchowności, (ale tylko z powierzchowności). Bo zalet jego mieć nie mogą gdyby on był nawet najwspanialszym koniem à la Pseudo-Gigerl. Widziałem w roku 1866-tym czy 1867-ym źrebięta po *Goldfinderze* w Radowcach, a były tak do siebie podobne, że ich rozpoznać nie można było. Ten doskonały reproduktor pomimo tego zginął w błotach Rumunji, wybrakowany na tygodniowej licytacji przez pułkownika Boksberga, bo mu się źrebięta wydały za mało wspaniałe, a miał się za taką wyrocznię, że nastraszywszy się komisji wiedeńskiej, która miała zjechać, no i musiała zobaczyć te fenomenalne produkta *Goldfindera* (mniejsza z tem z jakiej przyczyny — czy wskutek jego potęgi, czy wskutek braku jej u klaczy) napakował pugilares i objechał całą Rumunję, aby *Goldfindera* odnaleźć i odkupić, ale go nie znalazł już, bo koń ten już nie żył — utopiony w kałabani pod batami chłopów rumuńskich, dających mu lekcję ciągnienia w karecie jakiegoś bojara. *Goldfinder* importowany z Anglji, wygrał tam dwa biegi klasyczne.

Tam można zobaczyć jednolite źrebięta po koniu pełnej krwi, ale jedynie z tej przyczyny, że klacze pochodzą z najrozmaitszych krzyżowań. Ale gdzie klacze są tego samego pochodzenia krwi jak ogier, tam się sprawa przedstawia zupełnie odmiennie. Tam ogier i klacz dziedziczą krew swych przodków, no, a tej może u Follbluta nic zarzucić nie można. Wprawdzie pojechała jedna komisja rządowa austrjacka w roku, kiedy Hambletonian święcił swoje tryumfy i mogła go kupić dla Austrji, nie kupiła go jednak, bo był za chudy i miał mieć austrjackiego szpata, ale zakupiła Arabczyka, na którym stary trener jeździł na arenę dozorować treningu. Akwizycja znakomita i cała Anglja zalewała się rzewnemi łzami, kiedy go ładowano na okręt, zupełnie tak jak *Pussy.* Był to wspaniały okaz, który pod kolanem mierzył jakąś nieskończoną ilość centimetrów. Cały świat z hr. Lehndorfem razem, wie o tem, że właśnie follblutowi można bardzo dużo wybaczyć, bo on ma za sobą taki łańcuch jednolitej krwi, że osobiście, czyli indywidualnie prawie się w dziedziczeniu gubi, jedynie w Austrji wręcz przeciwne zdanie można bezkarnie wygłosić. Darwin dowiódł tego prawa dziedziczenia na gołębiach, tego zetknięcia się krwi jednolitej, warunkującej powstanie płodu. Skrzyżowawszy gołębie z różnych dzielnic świata, dostał gołębie skalne, od których swojskie gołębie na całej kuli ziemskiej pochodzą. Znikły pawiaki z obrośniętemi nogami, znikły wszystkie rasy krzyżowane, a zostały gołębie skalne, bo krew ta po wiekach znalazła styczność w krwi rodziców. Rzecz arcy stara, ale godna uwagi hipologa, bo prawa przyrody są jednakowe tak dla koni jak dla gołębi.

Miałem sposobność kilkakrotnie przekonać się o prawdziwości teorji Bruce-Lowego, dotyczącej dziedziczności wynikającej ze styczni krwi pokrewnej, a jeden fakt zasługuje na podanie go do publicznej wiadomości. Przed pietnastu może laty, jeden z moich sąsiadów zaproponował mi odwiedzić ś. p. p. Oktawa Orłowskiego w Połowcach, i przy tej sposobności zobaczyć parę koni takich, jakich jeszcze ani w Połowcach, ani wogóle mało kto widział. Chętnie się na to zgodziłem i pojechaliśmy razem oglądać to dziwo natury. Pan Oktaw, miał sławę dobrego hodowcy, ale to co zobaczyłem przeszło wszelkie oczekiwania moje. Była to para koni tak jednakowych, że odróżnić je było prawie niemożliwem, silnych, grubych, na doskonałych nogach z nadzwyczajnymi chodami, noszących ogony, jak araby z puszczy i maści tak niezwykłej, jakiej się prawie nigdy nie widzi, mianowicie były perłowo-białe z czarnemi grzywami i ogonami w jasno-żółte złote plamki tak gęsto usiane, że w słońcu zdawały się być z litego złota. Wprowadziły mnie wprost w zdumienie i nie mogłem sobie wytłómaczyć przyczyny tej stałej dziedziczności, z jakiej wynikło ich nadwyczajne podobieństwo. Prosiłem więc ś. p. p. Oktawa o pokazanie mi ich ojca i matki i pozwolenie przejrzenia księgi rodowej. Ojciec, był to ogier lipicański z rodziny Pluto, nabyty w Lipicy za zezwoleniem Jego cesarskiej Mości, bardzo typowy, nieduży, ciemno szpakowaty, ale wcale niezdradzający skłonności produkowania takich egzemplarzy, jak ta para koni. Inne jego produkta nawet pozostawiały dość dużo do życzenia. Matka tych fenomenów była jednem słowem szkapą, jaka się u dobrego hodowcy znachodzić nie powinna. Dopiero księga rodowa

---

sem Anglję i wyspy niedaleko niej położone, czasem Holandję albo Chili. Boecjusz starał się te podania licznymi argumentami i dowodzeniami poprzeć i wielu uczonych poszło za jego przykładem, a Konrad Gessner stanowczo za tem tajemniczem pochodzeniem gęsi się oświadczył. Także Atanazjusz Kircher należał do zwolenników tego twierdzenia, stworzył jednak nową teorję, która ten problemat uczyniła prawdopodobniejszym. Ale wkrótce w niektórych umysłach poczęły powstawać wątpliwości. Albert Wielki wykazał, że bajka ta jest niedorzeczną, Roger Bacon potępił ją, Eneasz Sylwjusz (Pius II) powątpiewał również o jej prawdzie.

Do tego rodzaju podań przyczyniła się niewątpliwie muszla zwana „hepasanatifera h". W tej muszli żyjątko siedzi, jak ptak w jaju. Znaleziona pod drzewem, u stóp którego pływały po wodzie kaczki i gęsi, uważaną była za jego owoc, z którego wylęgły się te ptaki, a łatwowierność ówczesna nie widziała w tem nic nieprawdopodobnego.

Pojęcie, że dana istota jest płodem swego otoczenia, lub przynajmniej powstała z tej samej co ono materji, bardzo jest rozpowszechnione. Mieszkańcy Kamczatki twierdzą, że kury błotne zmieniają się w ryby, gdy wpadną do wody, a wydobyte z niej, stają się znowu ptakami. Inne podanie mówi, że gdy się wysypie naczynie pełne kory z gruszy na torfowisko, powstanie sowa, która w tych miejscach chętnie przebywa. U Chińczyków istnieje legenda o powstaniu ptaków nizko na ziemi się gnieżdżących z kretów.

Dok. nast.

rozwiązała tę zagadkę. Ta klacz była po Złotolitym od gniadej broniaczki; broniaczka zaś była po jakimś Pluto, od arabki jarczowieckiej. I znalazł się Pluto z Plutem, a wszelka inna krew, tak arabska, jak angielska gdzieś się podziała, jakby jej tam nie było, a został jedynie Pluto perłowy w złote centki taki, jakim ongi był protoplasta tego rodu. Zdaje mi się, że fakt ten nie potrzebuje komentarzy i znakomicie świadczy o teorji styczności krwi, która w płodzie przychodzi do wyrazu. Takie fenomena zdarzają się czasem z najrozmaitszych krzyżowań, ale ich wspaniałość i chody nie dają najmniejszej gwarancj i dobrego potomstwa, a zwierzchnicy chowu krajowego powinni o tem dokładnie wiedzieć, że na dobrego reproduktora nie wystarcza przypadkowe udanie się jakiegoś indywiduum, że są inne prawa przyrody, które pogwałcić się nie dają i nie zmieniają się nawet na niewiem jaki rozkaz. Można podpatrzeć tajemnice przyrody, ale nigdy jej rozkazywać nie można...

Jak ma wyglądać reproduktor pełnej krwi angielskiej, o tem już dowiedzieliśmy się powyżej. Przejdźmy obecnie do dalszych kategorji reproduktorów planem objętych. (Dok. nast.).

Nauka rolnictwa w armji.

(Dokończenie).

Nie zawsze jednak wykłady oficerów za udane uważać można, i tak Julien Ray, w „Semaine agricole“ przemawia o współdziałaniu oficerów w nauce rolnictwa w następujący sposób: „Wielu oficerów, ożywionych najlepszemi chęciami, stara się według możności przedmiot zgłębić i naukę na podstawie książki tak wyłożyć, by stała się zrozumiałą i pożyteczną dla żołnierzy. Uważa opanowanie przedmiotu tak obszernego, jak rolnictwo za rzecz niemożliwą dla oficera, który musi przedewszystkiem posiąść wiadomości niezbędne dla swego powołania. Ponieważ przeważnie nie posiada także umiejętności wygłoszenia wykładu w sposób pedagogiczny, uważa Ray za korzystniejsze dla żołnierzy, by nauka w kasarniach była przez oficerów życzliwie popieraną, ale udzielaną przez powołane do tego siły.

We Francji utworzył się stały komitet dla udzielania wojskowym nauki rolnictwa, który w wielu garnizonach oddaje usługi, a także niektóre wysoko położone osoby cywilne popierają tę dobrą sprawę. Organizacja utworzona przez Julien Ray dla propagowania idei nauki rolnictwa w armji, ułożyła następujący program:

I. Część. Człowiek: anatomja; nauka o bakterjach; żywienie; napoje spirytusowe; woda; alkoholizm; wydarzające się choroby; tuberkuloza; czystość; pielęgnowanie jamy ustnej.

II. część. Ziemia: gatunek takowej; różnice.

III. część. Roślina: uprawa; żywność rośliny; choroby; nawożenie; zielony nawóz.

IV. część. Główne warunki rolnictwa; powrót na wieś.

Najlepszym czasem na naukę rolnictwa jest okres od grudnia do kwietnia, gdyż żołnierze mają wtedy najwięcej wolnego czasu — nauka odbywa się raz w tygodniu i trwa nie dłużej, jak godzinę.

Nauka jest również we Francji zupełnie dowolną, Ray zaleca, aby godziny nauki ogłosić, potem drzwi sali otworzyć i bez żadnych usiłowań sala się napełni zainteresowanymi słuchaczami—należy żołnierzom umożliwić uczęszczanie na naukę przez lat dwa—w ten sposób osiągnięto jak najlepsze zmiany — ludzie nietylko na pozór stają się inteligentniejszymi i moralniejszymi, ale są oni także karni w służbie, jak gdyby chcieli udowodnić tym, którzy duchowo wyżej stoją, że przynajmniej fizycznie starają się im dorównać. Odczytywanie wykładu nudzi słuchaczy i niechętnie jest widziane, przyjęto zatem formę opowiadania — serja wykładów nie powinna ich obejmować więcej, jak dwadzieścia, przyczem zdaniem Raya nie powinno się uważać za cel spieszne wyczerpanie przedmiotu, ale rozjaśnienie na podstawie dobrze wybranych przykładów, pomieszanych często zapatrywań.

Niektóre garnizony posiadają pewną ilość przyborów naukowych, zbiory nasion, nawozy sztuczne i t. d. Głównie jednak obrazy świetlne odpowiedniej treści, które pokazuje się żołnierzom, jako demonstrację do treści wykładu. Niekiedy znajdują się w kasarniach biblioteki zaopatrzone w książki treści rolniczej, które wypożycza się żołnierzom. Pewien adjutant w miejscowości Belly założył własnym kosztem muzeum rolnicze dla żołnierzy, zawierające próbki rozmaitych rolniczych wytworów, narzędzia, sztuczne nawozy i rozmaite książki. Pokój, w którym się te zbiory znajdują, ma ściany pokryte rozmaitemi rycinami, odnoszącemi się do rolnictwa. Rozdają również wiele broszur pomiędzy żołnierzy, a znajdują się stowarzyszenia specjalnie piszące i drukujące tego rodzaju wydawnictwa.

Żołnierze zwiedzają również odbywające się w okolicy rolnicze wystawy, oraz wzorowe gospodarstwa włościańskie, gdzie otrzymują na miejscu wskazówki i objaśnienia tego wszystkiego, co tam jest do widzenia.

Ponieważ praktyczne zastosowanie w parze z teorją iść powinno, widzimy zatem we Francji dla żołnierzy utworzone próbne parcele, na których zwłaszcza o potrzebie używania rozmaitych gatunków nawozu w stosunku do gatunku ziemi się przekonują, dowiadując się również o potrzebnych dla roślin składnikach. Takie próbne parcele utworzone są z pól w pobliżu kasarni się znajdujących, lub też znajdują się w jakimś niezbyt odległym folwarku; niezawsze jednak odpowiadają konieczným warunkom, gdyż nie wszędzie prowadzenie takowych spoczywa w rękach fachowych ludzi, ale powierzone jest oficerom. Gdzie takie próbne parcele dobrze są urządzone, stają się najlepszym sposobem nauczania, gdyż za każdą bytnością, żołnierze dowiadują się czegoś nowego. Próby bywają nieraz odfotografowane i stanowią dobre wskazówki przy wykładach. Rezultaty nauki rolnictwa we Francji są najzupełniej zadowalające.

W Belgji, od r. 1890, pracuje się nad rozbudzeniem u żołnierzy ze wsi pochodzących, zamiłowanie do rolnictwa. Inicjatorem kursów nauczania był generalny dyrektor Proost, który zauważył, że czas służby wojskowej odciąga żołnierzy od niwy ojczystej, a skłania do szukania nowego zarobku w miastach, z powodu czego proletarjat się zwiększa. Założono w 4 twierdzach: Antwerpji, Lüttich, Namur i Termonde próbne elementarne kursa sadownictwa i ogrodnictwa, obejmujące praktyczną i teoretyczną naukę. Ponieważ próby te okazały się bardzo dobremi, program został w r. 1891 znacznie rozszerzony i odtąd obejmował ogólną naukę rolnictwa, naukę o zwierzętach, ogrodownictwo i kulturę leśną. Warunkiem utworzenia się takich kursów było dobrowolne zgłoszenie się 15 ludzi. Ponieważ jednak kursa odbywały się w czasie nieodpowiednim, bo od maja do września, a wszelkie starania o przełożenie takowych na inne miesiące u ówczesnego ministra wojny, pozostały bezskuteczne, ilość uczęszczających ciągle się zmniejszała. Zmieniono zatem z powyższych powodów plan kursów w ten sposób, że odbywać się miały od stycznia do marca, w godzinach od $6^1/_2$—$7^1/_2$ wieczorem, dwa razy tygodniowo. Praktyczne ćwiczenia na polach próbnych odpadają, jednak dla uzupełnienia teoretycznych wiadomości, zwiedzają żołnierze bliżej położone wzorowe gospodarstwa. Czterech najlepszych uczniów otrzymuje cenne rolnicze książki jako nagrodę. Rolnictwo oczekuje wielkich korzyści z tego nauczania i spodziewa się uzyskać w ten sposób silną podporę i pomoc w twardej walce, jaką prowadzić musi w państwie tak przedewszystkiem przemysłowi oddanem, jakim jest Francja.

Należy ufać, że i w innych krajach nauka rolnictwa z czasem powstrzyma emigrację ze wsi, a ograniczy wzrost proletarjatu w miastach, dla młodego rolnika zaś jest to sposobnością zwiększenia zasobu wiedzy, co dla niego i jego rodziny stanie się prawdziwem dobrodziejstwem. Interesem każdego narodu jest wytwarzanie w kraju wszystkiego, co w życiu człowieka może być potrzebnem, a jednym z najważniejszych środków do tego potrzebnych,

jest wiedza, którą młody człowiek właśnie w wieku 20 do 23 lat, z łatwością nabywa. Jakkolwiek ze względu na krótkość czasu nauka w kasarniach wiele musi mieć braków, to jednak jest zawsze czemś dla ludzi, którzy z jakichkolwiek powodów do szkoły rolniczej nie uczęszczali.

Ale nie tylko te korzyści czynią kursy dla żołnierzy tak bardzo cennymi; większy jeszcze wpływ wywierają one z innych względów. Spokojny rozwój stanu włościańskiego jest warunkiem potęgi narodowej — a w potomkach przeflancowanego na miejski bruk włościanina, dostrzega się nieraz zwyrodnienie, które zazwyczaj nie da się już powstrzymać. Utrzymanie stanu rolniczego rozstrzyga o przyszłości narodu, a ci, którzy czas i pracę poświęcają nauczaniu żołnierzy, pracują dla lepszej i jaśniejszej przyszłości.

Czem się żywimy

Margaryna - kunerol.

Niedawno na łamach *Rolnika* toczyła się zawzięta polemika na temat indywidualnego żywienia krów. Nie wiem czy się kto do niej zapalał; co ludzkość na niej zyskała, czy wreszcie dorzuciła ona jeden listek więcej do wieńca zasługi dla przedstawicieli polskiej nauki, ale o czem jestem przekonany to, że pracowaliśmy w pocie czoła *pour le roi de Prusse*; rzetelnie bowiem owa szermierka słów najwięcej zadowolnić musiała autora niemieckiego Kellnera, który ostatecznie w tym sporze został superarbitrem. I pomyślałem sobie, o ile więcej korzyści przyniosłoby naszemu biednemu społeczeństwu współzawodnictwo naukowe polskich uczonych skierowane do celów praktyczniejszych, żebyśmy mieli więcej mleka i więcej masła, które dziś jest tak drogie, że nawet dla klas średnio zamożnych stało się po prostu zbytkiem. (*Indywidualne żywienie ma właśnie ten cel na oku*). — *Red.*

Gdy Niemiec wysila swój mózg, żeby przez nas się zbogacić, chociażby przejść miał po trupach wyzyskiwanej i oszukiwanej publiczności, nam stawianoby wtedy pomniki za pracę nad uzdrowieniem ludności.

Uwagi te nastręczyła mi najnowsza ewolucya we fabrykacyi tłuszczu, tak upowszechnionego dziś wszędzie, gdzie tylko trafi Niemiec ze swoją wynalazczością — tłuszczu, którym żywią się dziś nie tylko masy skazane brakiem środków na odżywianie się tem, co jest najtańsze i dla ich kieszeni jedynie dostępne, ale i $^5/_6$ klas zamożniejszych, w które potrafiono wmówić i one w to uwierzyły, że to jest tłuszcz roślinny, wcale nie szkodliwy, skoro jest w tak powszechnem użyciu, a w potrawach nikt nie znajdzie różnicy pomiędzy nim a masłem krowiem. W ten sposób pozory, na które my jesteśmy tak czuli, są uratowane, a w naszym praktycznym wieku o to głównie chodzi: oto mianowicie, by na jedzenie jak najmniej wydać, a wtedy na inne wydatki dogadzające naszej próżności zostanie więcej. Tak rozumuje przeciętny filister, dla którego hygiena jest wymysłem.

Czytelnik domyśla się zapewne, że chcę mówić o głośnym, dziś i tak powszechnie będącym w użyciu, że niema domu, któryby się nim nie żywił, tłuszczu pod nazwą kunerolu, którym ochrzczono w handlu dawną margarynę, rachując na to, że dla nas wystarczy zmienić etykietę towaru i uczynić nazwę jego niezrozumiałą, byśmy uwierzyli, że ten towar nie tylko nie jest dla zdrowia szkodliwym, co zarzucano margarynie, lecz jako produkt roślinny jest doskonałym środkiem odżywczym tak samo jak mleko, cukier, herbata, kawa i inne artykuły w powszechnem dziś będące użyciu. Tymczasem ów niewinny kunerol nie jest niczem innem, jak margaryną, fabrykowaną z łoju zwierzęcego i olei, które to surrogaty jakkolwiek nie mają własności trujących, to jednak są trudno strawne i dlatego ze względów zdrowotnych nie mogą masła krowiego zastąpić, a najlepszy dowód ich względnej szkodliwości jest w tem, że od czasu jak te surrogaty się rozpowszechniły w użyciu, choroby żołądka i kiszek przybrały zatrważające rozmiary, tak, że dziś prawie co drugi człowiek chory jest na katar kiszek lub żołądka i nikt się nie troszczy, by nad sprzedażą sztucznego masła, czyli kunerolu rozciągnąć kontrolę sanitarną, od której przecież zależyć może zdrowie i życie tysięcy ludzi po miastach. Żeby uśpić czujność konsumentów, fabrykanci jakby na szyderstwo z ich łatwowierności stworzyli nazwę wziętą z połączenia w jeden wyraz trzech niemieckich: *Kuh-Nah-Oel*, które zestawione razem znaczą w języku polskim „tłuszcz najbardziej zbliżony do krowiego masła". Tak oszukuje się łatwowiernych, którym wystarczy podać towar pod obcą marką, by go skwapliwie przyjęto.

Mimo ogromnego rozpowszechnienia, fabrykanci widzą braki w fabrykacyi kunerolu, starają się bowiem o pozwolenie w Niemczech dodawania do niego kwasu benzoesowego, jako środka konserwującego, czego wyraźnie zabraniają w Niemczech surowo przestrzegane przepisy sanitarne.

Na poparcie swego żądania powołują się na zdanie powag naukowych twierdząc, iż margaryna jest towarem, który dłuższy czas na składzie musi leżeć i dla tej kategoryi produktów środek konserwacyjny jest niezbędny.

Leży to ich zdaniem nie tylko w interesie handlu, ale i w interesie samych konsumentów.

Owe powagi naukowe miały orzec, że wobec dzisiejszego stanu techniki, niemożliwem jest wytworzenie bez dodatku środków konserwacyjnych margaryny, którąby można dłuższy czas przechować w dobrym stanie; dlatego dodatek kwasu benzoesowego jest, jakoby koniecznością.

Ilość dodawanej do margaryny soli benzoesowej wynosi obecnie około 0,1% a w tem kwasu benzoesowego około 0,084%. Ta mała ilość, zdaniem fabrykantów nie wpływa na pogorszenie towaru i nie jest szkodliwą dla zdrowia. Tak niesumiennie przedstawiają oni swoją sprawę, a o co im najwięcej idzie, to o składanie deklaracji w myśl §§ 10 i 11 ustawy o środkach spożywczych, że taka a taka ilość owego dodatku kwasu benzoesowego, do fabrykacyi została zużytą.

Czy tak jest w rzeczywistości, to oczywiście osądzić są w stanie jedynie ludzie fachowi, ale chociażby nawet tak było, to strwożony konsument słusznie musi się zapytać, jaką ma pewność, że w margarynie lub kunerolu znajduje się tylko wyżej wymieniona ilość kwasu benzoesowego, a nie 3 lub 10 razy większa?

Te cenne odkrycia zawdzięcza ludzkość wychodzącemu w Kolonii organowi „Związku niemieckich fabrykantów", który, jeżeli można o co posądzać, to raczej o łagodzenie prawdy, niż o zupełne jej fałszowanie. Stoimy więc wobec niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu publicznemu, ale niestety stoimy bezsilni, gdyż żadne policyjne środki prewencyjne szerzeniu złego nie zapobiegną – mógłby zapobiedz jedynie zakaz wprowadzania do kraju i sprzedawania bez ograniczenia produktu zdrowiu szkodliwego, ale na to żadne państwo pewnie się nie zdobędzie. Jedynie skutecznym środkiem, chociaż na dalszą metę działającym, byłoby oświecanie publiczności zapomocą popularnych wykładów i broszur o szkodliwem oddziaływaniu czy to margaryny, czy kunerolu na zdrowie ludzkie, a gdyby w ten sposób masy dały sobie wyperswadować używanie wspomnianych tłuszczów, to miałoby i tę dobrą stronę, że dałoby impuls do zwiększenia produkcyi masła krowiego, które stawszy się tańszem mogłoby z czasem zupełnie wyrugować szkodliwy dla zdrowia produkt niemiecki.

Coś podobnego, chociaż z innych pobudek miało miejsce w Rosyi w latach siedmdziesiątych. Tam zachłanności niemieckiej położyły tamę nie Rosja, bo ona do tego nie jest zdolną, lecz Szwecja i Finlandja, w których tak wzrosła produkcja masła krowiego, że w obec tego konkurencja margaryny straciła grunt pod nogami. Gdyby nie Szwecja, a głównie Finlandja, będąca pod każdym względem wzorem przedsiębiorczości i uczciwości w handlu, nie byłaby się Rosja nigdy obroniła przed inwazją niemieckiego kunerolu, zatrzwającego zdrowie i zabijają-

cego przedsiębiorczość krajowców wszędzie, gdziekolwiek przemysł niemiecki opanować zdoła rynki zbytu, a to właśnie ma miejsce u nas. *X. Y.*

Korespondencje.

Babin n. Łomnicą 9/6. 1909.

(Sztuczne nawozy od pruskich firm).

„Mądry Polak po szkodzie" — stare i dobre przysłowie — którego prawdziwość odczuwamy niestety nader często. Dla towarzystwa innych w kraju rolników, ponoszę i ja skutki wynikłe z mądrości tego przysłowia; a jak się stało, opowiem.

Przyjeżdża do mnie jakiś pan — jak mi się zdaje, kolega mojego brata z gimnazjum i jako agent firmy handlującej sztucznymi nawozami Schönker i Holländer w Krakowie — się przedstawia. Przedkłada mi projekta na różne nawozy wyrabiane przez jego firmę — daje mi gwarancję na superfosfat i stawia za ten superfosfat cenę w istocie bardzo niską wobec cen innych firm. Żąda wprost, by próbkę tego superfosfatu posłać do analizy do dublańskiej akademji itd., itd., jak każdy z nas rolników to nieraz już słyszał i widział. W końcu naciąga mnie na wagon superfosfatu w imię przyjaźni jego z moim bratem i po uroczystej przysiędze, że firma, którą przedstawia, jest czysto polską (gdyż sądząc z nazwisk, przypuszczałem, że jest czysto pruską). W tem też leży cały tragizm, że dałem się ciężko oszukać bardzo nieuczciwej, a do tego czysto pruskiej, berlińskiego pochodzenia firmie. Warunki kupna były tego rodzaju, że superfosfat miał być dostarczony do dnia 14. sierpnia 1907, pod wczesne żytoi Tymczasem 14. sierpnia posyłka nie nadeszła, ja więc musiałem żyto posiać 24. sierpnia, rezygnując zupełnie z superfosfatu, gdyż mimo upominania się ciągłego, nawet odpowiedzi od wstrętnych prusaków nie dostawałem. Dnia 8. czy 10. września, żyto się już zieleniło, a superfosfat przyszedł. Ponieważ superfosfatu pogłównie się nie daje, więc nawet darowawszy Prusakom niedotrzymanie terminu, nie miałem z nim kompletnie co zrobić; do zasiewów wiosennych go nie potrzebowałem, zwłaszcza, nie chcąc ryzykować utraty wartości nawozowej przez czas trwania i klimat zimy. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie przyjąłem tego wagonu superfosfatu zupełnie, mimo, że pisali mi, że nie mogli dostarczyć tego nawozu z powodu manewrów. Dziwna rzecz, inne superfosfaty sprowadzone przez Tow. gospodarskie, przed terminem dostawy były już u mnie w składzie. Po bardzo długim czasie, wytacza mi ta firma nieuczciwa proces o to, że nie przyjąłem ich superfosfatu, proces naturalnie loco Kraków. — Z powodu niedbalstwa adwokatów, przegrywam w pierwszej instancji. Sąd motywuje to tem, że ja przesłuchiwany na miejscu w Krakowie, jako pozwany, przyznałem, że ten superfosfat był do użytku zdatny. Przypuszczam, że żaden inny rolnik fachowo wykształcony, nie mógłby inaczej powiedzieć, jak tylko to, co ja powiedziałem, bo żeby superfosfat przez 3 tygodnie mniej więcej miał się popsuć i był nieużyteczny — tego w normalnych warunkach i ładnej pogodzie nikt nie może przyznać. Dość, że opierając się na tem mojem zeznaniu, mnie skazano na zapłacenie firmie za superfosfat, nie biorąc pod uwagę tego, że firma ten superfosfat wysłała mi wtedy, gdy on dla mnie był nieużyteczny, bo dla kogo innego mógł być bardzo przydatny, gdyż pora była jeszcze nie za bardzo spóźniona. Adwokaci moi, moja jazda do Krakowa na termin itd. inne koszta wyrosły do znacznej sumy. W drugiej instancji przegrywają proces przezacni Prusacy; motywa wyroku były właśnie te, że ponieważ nawóz był wysłany znacznie później po terminie dostawy, a odbiorca (czyli ja) nie mógł go w chwili dostawy użyć, przeto oddala się firmę Schönker i Holländer z ich pretensją. Prusacy nie upadli na duchu, lecz idą do trzeciej instancji, gdzie znowu uzyskują wyrok potwierdzający im wyrok pierwszej instancji Wszystko to trwało od 15. września 1907 do 15. maja 1909. Wyrok trzeciej instancji motywują tem, że ja sam przyznałem w Krakowie, że superfosfat był zdatny do użytku, zapominając jednak znowu, że był zdatny dla kogoś innego, ale zupełnie nie dla mnie. Ponieważ dalej rekursu nie ma, więc wynik jest ten, że zapłaciłem za całą wartość superfosfatu plus bardzo znaczne koszta, wynoszące około 409 kor.; porachowawszy moje wydatki jazdy do Krakowa, bardzo słone honorarja moich adwokatów, nie stojące w żadnym stosunku do wartości efektywnej ich starań, przychodzę do wniosku, że jeden cetnar metryczny wypadł mi na 20 koron mniej więcej, podczas gdy normalnie kosztuje 10 koron.

Tak się przedstawia sam fakt; teraz refleksje z niego wynikające. Co do prawności wydanego wyroku nie mam nic do zarzucenia, sądziłbym jednak, że do danych spraw winniby być powoływani sędziowie, mający jakie takie pojęcie o danej sprawie. Przypuszczam, że sędzia rozumiejący choć troszkę rolnictwo, nie mógłby wydać wyroku tak przeciwnego z rozumowaniem choćby prostego chłopa, obeznanego z używaniem superfosfatów i wogóle nawozów sztucznych.

Czemuż to np. zupełnie inaczej się tłómaczy literę prawa w takim razie, gdy ja wysyłam na termin wagon żyta, z jakichś tam powodów żyto się spaźnia o parę dni i na termin nie przychodzi, wtedy ja odpowiadam napewno wobec tego, który kupił żyto odemnie; w razie procesu, ja, jako dostawca, który na termin towaru nie dostawił, napewno będę ukarany. Widocznie prawo tylko w teorji jest jednakie dla wszystkich, w praktyce jednak tylko „ten smarujący wóz obficie, jedzie".

Opisałem tu fakt, by przestrzedz szerokie koła rolników przed firmą Schönker i Holländer w Krakowie, jako primo nierzetelną w interesach, a co najważniejsza, jako przed firmą czysto pruską — zajmującą urzędników niemców — i wrogą nam.

Fakt wyżej opisany przypomni napewno wielu panom rolnikom nasz narodowy obowiązek wystrzegania się wchodzenia w interesa choćby najmniejsze z firmami niemieckimi, które nasze pieniądze kochają, ale nas nienawidzą.

Odczuwszy prusacką pięść opancerzoną na sobie — wołam: „niech żyje bojkot towarów pruskich", zwłaszcza między rolnikami w przededniu zakupna nasion i nawozów na zasiewy ozime. *Wojciech Komornicki.*

Przegląd piśmiennictwa rolniczego.

Wychów źrebięcia bez mleka matki. *Deutsche Landw. Presse* zamieszcza następujące doniesienie p. Korinek, zarządcy majątku Kaców w Czechach. Jedna z klaczy zakupionych w przeszłej jesieni, bez naszej wiedzy okazała się źrebną, a 6. kwietnia b. r. oźrebiła się. Pomimo odpowiedniego żywienia, okazał się u niej brak mleka, a w dodatku nie chciała przyjąć źrebięcia tak, że po trzydniowem zmuszaniu jej do zezwolenia ssania źrebięciu, musiano go od matki oddzielić i pomyśleć o sztucznem karmieniu. W tym celu wynajęto od pewnej kobiety wiejskiej kozę i to na takich warunkach, że musiano jej dziennie dawać 4 i pół litrów mleka krowiego, wzamian za kozie, gdyż podczas próbnego udoju okazało się, że koza dawała dziennie powyższą ilość mleka, nadto musieliśmy jeszcze kozę żywić własną paszą. Następnie, do przedziału, w którym źrebię zostało umieszczone, wniesiono klatkę, jakiej się używa do przesyłek świń, na tę klatkę postawiono kozę, a źrebię mogło ssać bez żadnej trudności i rozwijało się dobrze. Po upływie 14 dni, źrebię przypuszczano do ssania kozy 3 razy dziennie, a to o 5. godzinie rano, o 11. przed południem i o 6. wieczór. Trzy razy dziennie dawano źrebięciu przegotowane mleko krowie, z małym dodatkiem pszennej mąki, a mianowicie o

8. rano, o 3. popołudniu i o 10. wieczór, oprócz tego dziennie jedno kurze jajo. Z początku dawano krowiego mleka na dzień 2 litry, a ilość tę zwiększono stopniowo do 5 litrów (oprócz mleka koziego). Do tej ilości mleka niezbieranego, dodawano źrebięciu mleko zbierane w takiej ilości, ile go pić zechciało. Zrebię rozwija się pomyślnie, a obecnie spożywa już potrosze owsa i siana. Koza również ma się dobrze i czuje się zadowoloną ze swojej nowej roli mamki, gdyż za zbliżeniem się kobiety doglądającej karmienia, koza wskakuje sama na klatkę, ażeby ułatwić ssanie źrebięciu.

Motyczenie kukurudzy na paszę. Pewien rolnik węgierski pisze w *Deutsche Landw. Presse* co następuje: Mam to przekonanie, że żadna inna roślina pastewna nie dorówna kukurudzy, gdyż daje ona wielką masę zielonej paszy chętnie spożywanej przez bydło rogate, a w dodatku roślina ta odznacza się wielką odpornością na posuchę, przeto jej uprawa wielce ułatwia żywienie bydła podczas lata. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że kukurudza, jako zielona pasza, jest zupełnie wystarczającą karmą dla wołów roboczych bez żadnego dodatku pasz treściwych, jest przytem strawną, a zwierzęta sporzywają ją chciwie. Tak samo jest ona bardzo dobrą paszą dla krów mlecznych i żałować należy, że kukurudza na paszę nie jest uprawiana w gospodarstwach na większych przestrzeniach.

Przy pomyślnej pogodzie już z końcem czerwca można tą paszą żywić inwentarz, a nie powinno jej zabraknąć do końca września, a gdyby ją zasiać w ściernisku, to mogłaby dostarczyć zielonej paszy nawet przez cały październik. Dawniej było zwyczajem kurudzę zasiewać w rzędach 10—12 cm. od siebie odległych, ażeby jej nie motyczyć, przytem zasiewano ją w odstępach czasu 14-dniowych, ażeby mieć bez przerwy młodą, zieloną paszę, co też w normalnych latach było wystarczającem. Z nastaniem suchych lat jednak postępowanie takie nie prowadziło do celu, gdyż późniejszy zasiew nie udawał się wcale, więc radzono sobie w ten sposób, że zasiewano równocześnie rozmaite odmiany wcześniejsze i późniejsze jak: Cinquantino, Pignoletto, Alcsuth, banatkę, żółty koński ząb i biały, tak że sprzęt paszy zielonej następował bez przerwy. Tej metody trzymają się i dziś, ażeby jednak sprzęt paszy podnieść, zaleca się banatkę i wszystkie rodzaje końskiego zębu zasiewać w rzędy na 38—40 cm. odległości, a następnie spulchniać konną gracą czyli bronką, jeden lub dwa razy. Przez to nietylko oszczędza się nasienia, ale zyskuje się większy sprzęt zielonej paszy, gdyż motyczona kukurudza rozwija się silniej i pozostaje dłużej zieloną. Pierwszy raz motyczyć, gdy rośliny wyrosły na 10—15 cm. wysokości, motyczenie powinno być zupełnie płytkie, a po niejakim czasie, gdyby rola była za sucha, to motyczenie powtórzyć; skutkiem tego kapilarność roli się utrzyma i rośliny nie ucierpią tak bardzo od posuchy. W przeszłym roku kukurudza niemotyczona wydała zielonej paszy ze 100 kwadr. sążni 525 kg., a przy jednorazowem motyczeniu z tej samej przestrzeni 655 kg. z rozpoczęciem koszenia, a ku końcowi zaś przestrzeń ta dała plon paszy 1000 kg.

„Uterina“ (*Uterine*), jako środek usuwający błony porodowe u zwierząt. Często się zdarza, że po porodzie, zwłaszcza u krów, nie następuje oczyszczenie, czyli odejście błon porodowych. Jeżeli oczyszczenie nie nastąpi dość wcześnie, to może to sprowadzić bardzo niebezpieczne następstwa dla zdrowia zwierzęcia. Wprawdzie oczyszczenie z miejsca, czyli błon porodowych, może być dokonane zapomocą operacji, ale to wymaga znajomości rzeczy i pewnej wprawy. U krów, owiec i świń, jeżeli po porodzie trzeciego dnia oczyszczenie nie nastąpiło, to musi się przystąpić do usunięcia pozostałych błon porodowych, jeżeli nie ma to sprowadzić niebezpieczeństwa dla zdrowia wspomnianych zwierząt domowych. U klaczy odejście miejsca powinno nastąpić najdalej do 24 godzin, w przeciwnym razie musi się przystąpić do sztucznego usunięcia.

Centralny zakład dla chowu zwierząt (dr. Kirstein, Berlin, Wilhelmstrasse 128), donosi do *Deutsche Landw. Presse*, że mu się udało sporządzić środek leczniczy nazwany przez niego „Uterine“, który na odejście miejsca po porodzie, jak najpewniej skutkuje, a przytem żadnych szkodliwych następstw nie wywołuje. Ten środek leczniczy daje się do pół litra letniej wody, w której przed zadaniem małą chwilę naciągnąć powinien. Jest to przeto środek łatwy do użycia, przytem nie drogi, a wysyła się franko.

Uwagi o szparagach. Wycinanie szparagów nie powinno trwać dłużej, jak do św. Jana (24. czerwca). Kto termin ten przekracza, ten prowadzi uprawę rabunkową i nie może liczyć na dłuższą produkcyjność swojej szparagarni. Często też z powodu nieumiejętnego wycinania, żywotność szparagarni bywa znacznie skróconą. Umiejętność wycinania szparagów polega na tem, ażeby wprawdzie ciąć szparagi możliwie długie, a jednak nie zniszczyć t. z. serca rośliny, t. j. młodych pędów znajdujących się dokoła w ziemi.

W większych szparagarniach wycina się szparagi wcześnie rano, w południe i wieczór. Szparag zaraz po wydobyciu się z ziemi jest biały, w krótkim czasie zabarwia się niebieskawo, a wreszcie staje się zielonym. Sortowanie szparagów najlepiej jest załatwiać zaraz podczas zbioru, a przechowywać je najlepiej w ciemnem, a chłodnem miejscu, w wiązkach, dając miernie wilgotne opakowanie. Po ukończonym sprzęcie szparagów, należy grzędy szparagowe wyrównać, a przytem nie zapominać o dostarczeniu nawozu obfitującego w azot. Nasienie, które się utworzy na roślinach, należy ręką obsunąć, a pozostawić tylko na tych krzakach, które do zbioru nasienia są przeznaczone. W jesieni, gdy rośliny pożółkną, obcina się je dosyć nisko, t. j. nieco poniżej powierzchni ziemi i uprząta z grzędy. (Z *Fricks Rundschau*).

Pewny środek na wygubienie much w stajniach. *Fricks Rundschau* zaleca posmarowanie ścian w stajniach i żłobów rozczynem formaliny, którą w każdej aptece i droguerji po niskiej cenie dostać można. Rozczyn ten przyrządza się w ten sposób, że na 1 część formaliny dodaje się 10 części wody. Bardzo prosty, a całkiem pewny środek jest także dwukrotne wybielenie ścian wapnem, czyli wodą wapienną, do której dodaje się ałunu w nieco większej ilości. Ze stajen, pobielonych tą mieszaniną, muchy wynoszą się bardzo prędko.

O zaprzęgu koni. *Deutsche Landw. Presse* pisze: Uszkodzenie koni roboczych bądź to przez odparzenie karku, piersi lub boków, spotyka się dosyć często, zwłaszcza w gospodarstwach większych, w których nadzór nad większą ilością koni jest dosyć trudny. Pomimo wspomnianych uszkodzeń, konie zaprzęga się dalej do pługa lub wozu, gdyż robota jest pilna i nie można jej odkładać. To też łatwo zrozumieć, że przy takiem postępowaniu, konie z trudnością tylko przychodzą do siebie, albo też zostają kalekami na zawsze, a kapitał, jaki przedstawiały, obniża się znacznie, lub też ginie bezpowrotnie. Uszkodzenia te powstają najczęściej przez nieprawidłowe zaprzęganie koni, albo też z powodu nieodpowiedniej uprzęży. Przy zaprzęganiu, a mam tu na myśli uprząż piersiową, która to, jako uprząż rolnicza najwięcej jest rozpowszechnioną, należy o ile możności na to zwracać uwagę, ażeby postronki z powierzchnią ziemi miały położenie równoległe, przez co nacisk przy ciągnięciu oddziaływałby na piersi, która go mało odczuwa. Jest to jednak możliwe tylko w zaprzęgach wozowych lub w kieracie, gdy tymczasem właśnie przy orce, podczas której nacisk trwa bez przerwy, a pot i kurz o wiele łatwiej zapalenia wywołać może, postronki muszą mieć położenie pod kątem do powierzchni ziemi tak, że koń zmuszony jest ciągnąć nietylko piersiami, ale także karkiem i grzbietem. Tu musimy się starać o ile możności nacisk osłabić przez przydłużenie postronków, wskutek czego kąt powstający między postronkami a powierzchnią ziemi znacznie się zmniejsza, a tymczasem nacisk na kark i grzbiet staje się łagodniejszy. Wprawdzie koniowi krótko zaprzężonemu ułatwia się ciągnienie, pomimo to

przy orce i bronie nie można tego się trzymać, gdyż krótki zaprząg staje się powodem odparzeń, co też przedewszystkiem należy mieć na uwadze. Odmiennie sprawa ta przedstawia się w zaprzęgu wozowym, tu postronki najczęściej mają położenie równoległe, lub też w razie potrzeby mogą być uregulowane na sztelwendze przez umieszczenie jej nad dyszlem, lub pod nim, jednak i przy zaprzęgu wozowym spotyka się często wykroczenia popełniane w zaprzęganiu koni. W zaprzęgu parokonnym konie muszą nietylko ciągnąć, ale także i kierować dyszlem, dlatego też muszą być nietylko krótko zaprzężone, ale też i naszelniki nie powinny być za długie, ażeby dyszel przy szybkiej jeździe mógł być silnie trzymany; naturalnie, że wszystko to nie powinno być przesadzone, jak to często na ekwipażach zauważyć można, tak że konie wcale piersiami uprzęży dotknąć nie mogą, a tylko karkiem w chomoncie ciągnąć są zmuszone.

Przy 4-konnym zaprzęgu, naszelniki muszą być dłużej puszczone, ażeby konie dyszlowe miały większą swobodę w ruchu, a przytem ażeby przy nierównej drodze łatwiej mogły dyszla unikać, który i tak przez konie licowe jest kierowany. Konie licowe powinny zawsze być długo zaprzężone. Uprząż na konie powinna też zawsze być miękka i dlatego należy ją kilka razy do roku smarować dobrym tranem; przed użyciem tranu powinno się uprząż wymyć ciepłą wodą z obydwóch stron, ażeby rzemienie oczyścić z potu i brudu. Przy każdej naprawie uprzęży baczyć należy, ażeby nie powstały jakie guzy lub nierówności, które mogłyby się stać powodem odparzeń konia.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Jakim powinien być dobry szczep owocowy do sadzenia? Do sadzenia drzewek owocowych należy używać odmian szlachetnych, odpowiednich do miejscowych warunków klimatu, ziemi i gustu spożywców razem, ponieważ robota około sprowadzenia, sadzenia i pielęgnowania drzewa owocowego jest równą, czy szczep jest w najlepszym gatunku, pięknego kształtu i twardego zdrowia, lub też czy jest niewiadomy z pochodzenia — krzywy i nie zdrowy. Dobry szczep można rozpoznać, badając przymioty jego po szczególe, a potrzeba aby był: 1. zupełnie zdrów; pień nie ma mieć ran, lub skaleczeń; także dawne nacięcia i odrzynki powinny już być zabliźnione. Kora nie powinna być pomarszczoną, lecz świecącą i gładką; po zdraśnięciu naskórka powinno się okazać żywo zielone zabarwienie. Zdrowy korzeń jest po odcięciu biały i soczysty, wisny, natomiast chore korzenie są brunatne i obumarłe, suche, tak, że nawet po zgięciu się łamią.

2. Drzewko powinno być sadzone w odpowiednim wieku, a tym jest wiek pomiędzy 4 i 6 rokiem. Młodsze potrzebują bardzo troskliwej opieki, gdyż łatwo usychają — przesadzone w odmiennych przymiotów ziemię. Tak młode a silnie rozwinięte drzewka, wyrosły najczęściej na bardzo wiele próchnicy zawierających ziemiach wilgotnych. Ale starsze drzewka więcej niż 6 lat mające, nie nadają się także do przesasadzania, bo takie już ostarzałe drzewka źle przyrastają i długiego potrzebują czasu, zanim się należycie rozwiną.

Wiek drzewka rozpoznaje się, licząc roczne pędy na gałązkach korony — od końca gałązki do pnia.

3. Drzewko powinno być u wierzchołka cieńsze, a ku ziemi coraz więcej zgrubiałe (stożkowate). Pnie takie coraz cieńsze ku górze mogą same unieść koronę; kół powinien drzewko tylko podpierać i utrzymywać w prostopadłej postawie (prostopadle); dopóki korzenie drzewka się nie zaprzą w ziemię i nie umocnią. Drzewka, których pień ma dołem i wyżej aż do korony równą grubość, rozwijają się gorzej i łatwo się naginają, bo nie mogą unieść korony.

Jeżeli drzewka, wszystkim tym warunkom odpowiadające, są z natury rzeczy droższem i, to w rzeczywistości są one pomimo wyższej ceny najtańszemi, gdyż rozwijają się po przesadzeniu znacznie prędzej i rodząc owoc, o wiele rychlej będą dawać korzyści. Chore, lub uszkodzone, albo przestarzałe drzewka, potrzebują natomiast dłuższego czasu do rozwoju, albo giną po kilku latach.

Najlepsze drzewka hodują się w dobrych wielkich szkółkach. Szczep wymaga wiele pracy i troskliwej opieki, zanim dorośnie do przesadzenia, nie każdy więc podoła temu. Z tego powodu są małe gminne szkółki i takież przez samouków prowadzone dla rozwoju sadownictwa w kraju szkodliwemi. Potrzeba tylko rozpatrzeć się w materjałach, jakie ci partacze rozwożą po jarmarkach. Najczęściej są tam drzewka przestarzałe, wątłe, w widlaste szerokie korony opatrzone, często nawet pokrywają ich korę mech i porosty.

Przestrzedz także należy, aby dziczków w lasach wyrosłych nie używać do szczepienia, gdy bowiem wyrosły one w gąszczu, w ciepłej, próchnicznej ziemi, zawsze dostatecznie wilgotnej a przesadzone w szkółkę, dostały się w zupełnie odrębne warunki, muszą przechorować i będą rosły wolno, albo wcale nie utrzymają się przy życiu. Z tych samych powodów należy drzewka szczepione sprowadzać z takich okolic, których klimat od miejscowego się nie różni.

Szczególnie wystrzegać się należy kupna szczepów na jarmarkach, lub od rozwożących je po wsiach handlarzy. Drzewka te bywają tygodniami w drodze, więc korzonki zeschły zupełnie, z drugiej zaś strony nic nas nie zapewnia, jaką szczepiono go odmianą owocowych drzew, wreszcie najczęściej bywają to wcale nieszczepione dziczki.

Każdy więc lepiej wyjdzie na tem, płacąc kilka groszy drożej, aby nabyć drzewko istotnie dobre i sprowadzając je od znanych w kraju właścicieli szkółek szczepów owocowych.

a. ż.

Doniesienia kronikarskie.

Posiedzenie centralnej rady dla spraw chowu koni. Dnia 6. czerwca odbyło się we Wiedniu w Ministerstwie rolnictwa posiedzenie centralnej rady dla spraw chowu koni, przy licznym udziale przedstawicieli z wszystkich krajów. Z Galicji przybyli ks. Witold Czartoryski, p. Marjan Jędrzejowicz, hr. Jan Tarnowski. Z Bukowiny p. Antoni Łukasiewicz.

Po powitaniu zgromadzenia przez ministra rolnictwa Brafa, przedłożył szef sekcji Wacław Zaleski, sprawozdanie o czynnościach Ministerstwa w sprawach chowu koni. Przedewszystkiem przedstawił znaczny zwrost kredytów na ten cel przeznaczonych, które w ostatnich dwóch latach podniesiono o 900.000 K., czyli o 20% w porównaniu do lat poprzednich.

Ministerstwo mogło tedy, pomimo że koszta utrzymania ogierów i koszta administracyjne z powodu obecnych cen wszystkich produktów znacznie wzrosły, rozszerzyć skutecznie swoją działalność i podnieść o 80 stan ogierów, którego dalsze podniesienie jest zamierzone. Z tych przybyło w ostatnich dwóch latach około 40 do Galicji, gdzie budowa nowego zakładu w Sądowej Wiszni jest na ukończeniu, a zakładu w Kołomyi w tym roku będzie rozpoczęta. Dalej przedstawił wyniki stanowienia w minionym roku, które wykazują znaczny wzrost pokrytych klaczy. Zwłaszcza w Galicji wyniósł ten wzrost w porównaniu do poprzedniego roku około 20%. — Po omówieniu stosunków w rządowych stadninach i reform w nich wprowadzonych, doniósł o różnych zarządzeniach Ministerstwa, zmierzających do podniesienia chowu koni, zwłaszcza o akcji, rozpoczętej w kilku krajach, odnoszącej się do opieki nad wychowaniem źrebiąt.

Następnie referował hr. Herberstein imieniem stałego komitetu doradczego, projekt planu chowu koni (Zuchtgebieteinteilung) dla wszystkich krajów. Opierając się na wnioskach galic. Komitetu chowu koni i na uchwałach Tow. gospod. i Tow. roln., zaproponował w szczególności dla Galicji, następujące rozmieszczenie ogierów rządowych po stacjach. Na zachodzie aż do Wisłoka: ogiery rasy angielskiej najcięższego kalibru w okolicach Krakowa, Wieliczki, Bochni; w kraju między Wisłokiem i Sanem stosownie do miejscowej potrzeby, angielskie i orjentalne, zaś na wschód od Wisłoka: ogiery rasy orjentalnej; w powiecie kossowskim i nadwórniańskim: hucuły. — Przeciw temu planowi, popartemu przez p. Jędrzejowicza, nikt nie podniósł zarzutu.

Nad referatem hr. Herbersteina rozwinęła się kilkugodzinna, bardzo obszerna dyskusja, w ciągu której pp. Bal-

tazzi i hr. Hardegg podnieśli, że nie podobna uchwalać stałego programu, póki władze wojskowe stanowczo nie oświadczą się, w których krajach zamierzają nadal zakupywać remonty i jakie ceny minimalne za nie płacić, gdyż tylko tam można popierać chów remont, gdzie ten chów będzie miał zapewniony zbyt i rentowność. W myśl ich wniosku, uchwalono jednogłośnie zażądać w tym kierunku wyjaśnień od władz i odroczyć uchwałę nad planem, aż do otrzymania zażądanych wyjaśnień.

Dalszy punkt porządku dziennego stanowił referat hr. Hardegga o ochronie konia zimnokrwistego. Mowca zakończył szeregiem wniosków, zmierzających do podniesienia tego chowu, zwłaszcza rasy Noryków.

Wnioski te, jakoteż kilka innych wniosków, postawionych przez paru innych członków, przekazano stałemu komitetowi doradczemu do rozpatrzenia i uwzględnienia.

Wystawa koni we Wiedniu 1910. Dowiadujemy się, że w r. 1910 w ciągu Wystawy Łowieckiej, ma się odbyć we Wiedniu w Praterze międzynarodowa wystawa koni. W celu podjęcia prac przygotowawczych utworzył się Komitet organizacyjny, w którego skład wchodzą na razie (hr. Henryk Larisch (przewodniczący), hr. Franciszek Clam Gallas, hr. Tassilo Festetics, hr. Dominik Hardegg, hr. Rudolf Kinsky i p. Wacław Zaleski.

Zamierzono zorganizować wystawę w kilku serjach — a mianowicie 3 serje z końcem maja i początkiem czerwca: *a*) konie zaprzęgowe, *b*) konie myśliwskie i wogóle wierzchowe, *c*) konie juczne (Tragtiere) i ciężkie pociągowe (Schweres Lastenzugpferd).

W jesieni mają wystawić serjami osobne kolekcje koni, mianowicie *a*) Dwór Cesarski; konie ze stadnin w Kladrub i Lippiza oraz zaprzęgi i konie wierzchowe z dworskich stajen *b*) Austryjackie ministerstwo rolnictwa: kolekcję ogierów ze stacji rządowych i materjał hodowlany z młodziezą ze stadnin w Radowcach i w Piber, *c*) Węgierskie ministerstwo rolnictwa podobną kolekcję z węgierskich zakładów rządowych, *d*) Ostatnia serja ma obejmować konie ze stadnin prywatnych.

Każdy dział będzie obejmował 180—200 koni i będzie przez 4 dnie wystawiony.

W czasie wystawy koni myśliwskich zamierzonem jest popis w skakaniu w jeździe konnej (Concours hippique.)

W razie liczniejszych zgłoszeń liczba serji będzie pomnożona.

Byłoby bardzo pożądanem, żeby hodowcy z naszego kraju wzięli liczny udział w tej wystawie.

Już od bardzo dawna nie było we Wiedniu Wystawy koni we większym stylu i w ciągu lat ostatnich chów krajowy stracił wszelki kontakt ze sferami pozakrajowemi, co niekorzystnie wpływa na zbyt naszych produktów. — Nie ulega wątpliwości, że w konkurencji z innymi krajami Mo- narchii możemy zająć we Wiedniu bardzo poważne stanowi- sko i przedstawiając nasz materjał, który w niczem nie ustę- puje produkcji z innych krajów, a nawet pod wieloma wzglę- dami ją przewyższa, będą mogli nasi hodowcy nawiązać ko- rzystne stosunki z handlem międzynarodowym. —

Nie wątpimy, że Komitet Towarzystwa gospodarskiego zajmie się tą sprawą, a Redakcja „Rolnika“ nie omieszka zamieszczać wiadomości o dalszych przygotowaniach do tej Wystawy.

Oświadczenie. Powołując się na krótkie oświadczenie poprzednie w kwestji artykułów p. t. **„Motory firmy Langen i Wolf w praktyce“**, umieszczonych w dwóch poprzednich nr. „Rolnika“, ponawiam imieniem firmy Langen i Wolf fabryki motorów w Wiedniu zapewnienie, że odeprze ona wkrótce fachowo wszystkie tendencyjnie, niesłusznie i złośliwie stawione jej przez p. Bronisława Schwarzenberg Czernego, administratora dóbr w Horodence, zarzuty i tak ich nicość rzeczową, jakoteż i niemożliwość wykaże.

Zarazem oświadczam też imieniem firmy Langen i Wolf, że wobec niebywałego tonu artykułów i niepraktykowanej dotąd napaści wprost na cześć osobistą i kupiecką firmy, wystąpi napastowana firma przeciw autorowi artykułów tych w drodze procesu karnego. — Z poważaniem *Karol Krejcar*, inżynier i wyłączny zastępca firmy Langen i Wolf.

Restytucyjny fluid Kwizdy dla koni. Do utrzymywania w zdrowiu i sile muskułów konia, pomimo ciągłego używania, nadaje się najlepiej Restytucyjny Fluid, wynaleziony przez Franciszka Kwizdę z Korneuburga. Po każdej jeździe powinno się najpierw wytrzeć muskuły konia słomą, a następnie wcierać wymieniony Fluid w nogi konia, począwszy od kolan aż do wiązadła i lekko obandażować. Jest to jeden z najbardziej prostych i skutecznych środków, aby muskuły w świeżości i mocy utrzymać i organizm od grudy uchronić. Restytucyjny Fluid Kwizdy dla koni powinien się znaleźć w każdem dobrze prowadzonem gospodarstwie.

Ze stołu redakcyjnego.

Oddział brzeżańsko-podhajecki przysłał dal- sze 12 K. na wydawnictwo „Rolnika“.

Oddział przemyślański nadesłał 50 K.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 7. czerwca do 13. czerwca 1909.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
7 p.	30·9	32·8	35·4	16·8	19·7	14·6	20·3	13·2	10·8	10·4	9·4	76	60	76	W 5	W 3	NW 1	1	4	8	—	
8 w.	.6 4	36·1	36·6	12·7	18·4	14·1	19·5	9·2	8·6	8·8	9·4	80	55	79	NW 1	N 2	N 1	8	3	1	—	
9 ś.	37 1	36·7	36·2	13·4	20·8	15·1	22·0	8·0	8·6	9·0	9·0	75	50	70	NW 1	W 1	W 1	0	1	0	—	
10 c.	37·1	36·3	37·3	13·7	22·7	15·4	23·5	10·8	9·0	11·5	10·2	78	56	79	W 1	NE 1	O	10	1	8	—	
11 p.	37·1	35·1	34·3	17·0	25·2	17·8	25·7	11·0	10·4	10·2	10·7	72	43	70	E 3	SE 10	S 4	0	5	10	3·5	●
12 s.	34·0	33·4	34·0	15·0	21·6	16·4	22·4	14·4	11·3	11·9	12·0	89	62	86	S 1	SW 2	O	10	1	9	0·1	●
13 n.	33·6	32·4	32·7	16·5	22·2	15·8	23·0	13·0	10·9	12·3	11·6	78	62	87	NW 1	NW 1	O	1	3	9	7·3	●

Biuletyn meteorologiczny

za miesiąc maj 1909 r.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Okres	Średnie ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+				Średnia temperatura powietrza w st. Cels.				Średnia wilgotność powietrza bezwzględna mm.				Średnia wilgotność powietrza względna w %				Średnie zachmurzenie 0—10				Ilość opadu	Liczba dni z opadem	
	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	mm.	≧0·1 mm.	≧1· mm
I. (1–10)	38·5	38·8	38·9	38·7	5·3	8·8	6·6	6·8	5·8	6 7	6·3	6·3	86	78	85	83	9	9	7	8	74·7	7	6
II. (11–20)	40·5	40·6	41 1	40·7	11·2	16·4	12·2	13·0	8·7	9·1	8·7	8·9	87	65	81	78	6	7	6	6	28·5	3	3
III. (21–31)	40·1	39·8	39·7	39·9	10·6	17·1	12·3	13·1	7·0	7·8	8·1	7·6	73	54	76	68	4	4	3	4	3·1	3	1
średnie za miesiąc	39·73	39·75	39·89	39·79	9 05	14·19	10·44	11·04	7·17	7·85	7·74	7·59	81·5	65·5	80·3	75·8	6·1	6·7	5·2	6·0	—	—	—
Suma	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	106·3	13	10

maximum ciśnienia powietrza = 748·0 mm dnia 21.
minimum „ „ = 733·0 mm. dnia 28.
maximum temperatury „ = + 26·2° dnia 18.
minimum „ = —1·4° dnia 9.

Dla miesiąca maja średnia dziesięcioletnia (1896—1905)
- ciśnienia powietrza = 736·74 mm.
- temperatury „ = + 13·7°
- ilości opadu = 74·5 mm

Nakładem c. k. Gal. Tow. Gosp. — Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Jan Paygert**.